

Pras. 15061/1/5

W SŁUŻBIE PENITENCJARNEJ

DWUTYGODNIK STRAŻY WIEZIENNEJ



Podnoszenie bandery na kontrtorpedowcu „Burza”.

W 1281/75/232.

W dniu «Święta Morza».

Szesnaście lat temu oddziały wojska polskiego dotarły do brzegów Bałtyku. Szesnaście lat panowania polskiego nad morzem, a jakież olbrzymie, nieprawdopodobne wprost zmiany. Kiedy obejmowaliśmy przyznany nam niewielki skrawek brzegu morskiego, były to głębokie, sypane piaski, słowem wybrzeże puste, niezabudowane, w całym tego słowa znaczeniu jałowe. Jedyne port — Gdańsk, leżący u ujścia Wisły, a więc naturalny port polski — wyodrębniono w sztuczny, dziwaczny twór, jako t. zw.

Prócz tych względów wspomnieć jeszcze trzeba i o tem, żeśmy z okresu wojen wyszli niesłychanie zubożali. Kraj cały był terenem wielokrotnych zmagających licznymi armij. Wszystko, co przedstawiało jakąkolwiek wartość — zagrabili okupanci; budynki, mosty, drogi — zniszczone, rolnictwo zaniedbane, przemysł — w ruinach, handel — rozbity, ludność zdziatkowana przez choroby i wojnę, jednym słowem — obraz powszechnej biedy i nędzy.

Dopiero na tem tle uwypukli się jasno olbrzymi



Port rybacki na Helu.

Wolne Miasto, pragnąc w ten sposób pogodzić sprzeczne interesy: portu polskiego i miasta niemieckiego. Już rok 1920 wykazał jasno, że na Gdańsku w 100 proc. polegać nie można: przychodzące z Zachodu drogą morską transporty broni i amunicji tylko z największym wysiłkiem, przy stosowaniu bardzo radykalnych zarządzeń, można było wyładowywać i wieźć dalej. Lata następne potwierdziły to samo odnośnie do dziedziny życia gospodarczego: polityka Wolnego Miasta nie układała się po linii najważniejszych interesów gospodarczych Państwa Polskiego, górę brały względy polityczne, triumfowała zasada szowinistów niemieckich, «Zurück zum Reich» («Z powrotem do Rzeszy»).

W tych warunkach musieliśmy się zdobyć na własny, twórczy wysiłek nad morzem, aby uniezależnić się od Gdańska, aby ten niewielki dostęp do morza wykorzystać w całej rozciągłości. Trzeba było mieć nielada hart ducha i ogromną wiarę w siły twórcze narodu, aby tego rodzaju pracę rozpocząć.

Jako okoliczność wybitnie utrudniającą i nie sprzyjającą planom polskim należy wymienić to, że nie mieliśmy dotąd ani tradycji wielkiej, ani przeszłości w pracy na morzu, gdyż zaborczość i zła wola sąsiadów zbyt rychło odsunęły nas od morza. W dawnej Polsce, przedrozbiorowej, nastawionej frontem na Wschód — nie było dostatecznego wyczucia i zrozumienia dla spraw morskich. «Może nie wiedzieć Polak, co to morze, gdy pilnie orze» — powtarzano powszechnie za Klonowiczem.

dorobek, jakim się, zupełnie słusznie, chlubimy dziś nad Bałtykiem. Dziś, na dawnych piaskach wyrosło wielkie miasto portowe, przez które przechodzi przeszło 3/4 całego obrotu handlowego Polski. Okręty pod polską banderą docierają do wszystkich portów świata, a dwa z nich «Piłsudski» i «Batory», nowoczesne i wspaniałe motorowce przynoszą naszej flocie prawdziwą chlubę wobec marynarek handlowych szeregu wielkich państw.

Dla zilustrowania rozwoju naszej marynarki wystarczy jeśli przytoczymy, że w roku 1927 posiadaliśmy 32 statki o łącznej pojemności 14.191 tonn, a w dniu 1 czerwca 1936 pod polską banderą pływało 101 okrętów o łącznej pojemności 96.819 tonn.

Polski handel zagraniczny w olbrzymiej części jest uniezależniony od obcego pośrednictwa i licznych granic celnych lądowych, a towary nasze z Gdyni i Gdańska wywożą własne okręty wprost do portów obcych państw. Uniezależnienia to i w znacznym stopniu usamodzielnia naszą politykę gospodarczą od wpływów nieprzychylnych nam państw.

Zapewniliśmy sobie drogą morską łączność bezpośrednią z wielomiljonowymi rzeszami wychodźstwa polskiego. Przez nikogo niekontrolowani i niekępowani możemy prowadzić w stosunku do naszej emigracji taką politykę, jaką uznamy za najodpowiedniejszą z punktu widzenia interesów Państwa Polskiego.

Wykonaliśmy ponadto na wybrzeżu cały szereg robót o charakterze użyteczności publicznej. Przeprowadziliśmy linię kolejową przez cały półwysep Hel,



Torpedowiec «Krakowiak» na pełnym morzu.

choć Niemcy przez sto trzydzieści lat władający Pomorzem, nie zrobili tego w obawie, że się półwysep zarwie. Zbudowaliśmy piękną, bazaltową autostradę, biegnącą wzdłuż Wielkiego Morza, łącząc w ten sposób wszystkie miejscowości nadmorskie z Gdynią. Zaopatrzyliśmy całe wybrzeże w gaz, elektryczność, wodociągi. Połączyliśmy Śląsk z Bałtykiem magistralą kolejową Katowice — Gdynia. Otoczyliśmy specjalną opieką rybołówstwo morskie — już dziś Kaszubi zapuszczają się na swych kutrach na Atlantyk. W r. 1932 złowili rybacy polscy na morzu i na oceanie około 9 milionów kg. ryb. Rozpętałyśmy żywiołowy ruch nad polskim morzem: jak w bajce, powstają tam domy mieszkalne, wille, składy, magazyny, chłodnie, urzędnictwa transportowe i t. p. W okresie letnim dziesiątki tysięcy ludzi nadciągają z całej Polski, by wypoczywać nad morzem, by czerpać tam nowy zasób sił do pracy, by nacieszyć się widokiem dorobku pracy polskiej na morzu i obejrzeć wreszcie prawdziwy cud Polski Współczesnej — Gdynię.

Tak, jak armia broni niepodległości każdego państwa na lądzie, tak marynarka wojenna czuwa nad jego bezpieczeństwem od strony morza. I dlatego dla nas, jako państwa

opartego o własne morze, jest rzeczą wielkiej doniosłości stan naszej floty wojennej, która również zapewnia należyłą ochronę i bezpieczeństwo polskim okrętom handlowym.

Młoda Polska marynarka wojenna posiada wprawdzie kilka nowoczesnych okrętów wojennych, jednak ilość ich jest zbyt mała dla umożliwienia spełnienia marynarce wojennej jej roli obrońcy Polski na morzu i zupełnie niewspółmierna z rolą i stanowiskiem naszego państwa wśród mocarstw świata.

Rzućmy okiem na cyfry. Jak się przedstawia tonaż floty wojennej poszczególnych państw na Bałtyku? Niemcy posiadają okręty wojenne o pojemności 135.000 tonn, Rosja Sowiecka — 110.000 tonn, Szwecja — 82.500 tonn, Danja — 22.600 tonn, Finlandja — 13.200 tonn, a Polska zaledwie 9.500 tonn, wyprzedzając pod tym względem tylko małą Łotwę i Estonję. Wymowa tych danych powinna być chyba dostatecznie przekonywująca, nawet dla ludzi mało ze sprawami morza obeznanych.

W dobie powszechnego zbrojenia wszystkich państw świata, w momencie realizacji wielkiego hasła: «obrony Polski», rzuconego przez Naczelnego Wodza, gen. Rydza-Śmigłego, nie wolno nam zapomnieć o naszej sile zbrojnej na morzu. Powinniśmy zrozumieć dobrze konieczność państwową posiadania silnej floty wojennej i w dniu «Święta Morza», kiedy myśl i uwaga wszystkich skupiona jest nad brzegami polskiego Bałtyku pamiętajmy o tem, [że musimy dozbroić Polskę na morzu!



Polskie okręty wojenne w szyku torowym.

Więzienia a kolonie rolnicze.

Więzienie... Groźna to nazwa, lęk wzbudza miejsce i ludzie, którzy w niem przebywają. Więzienie... taka jest nazwa urzędowa tej instytucji, «kryminałem» zwie ją lud prosty. Bywalec więzienny, który kpi ze świata, prawa, ludzi i z losu swojego, nadał tej instytucji karnej nazwę szyderczą «mamra».

W utworach literackich, w filmach, więzienie

zwie się: «cmentarzem żywych», «żywym grobowcem», «martwym lub szarym domem».

Postrach wieje od szarych, wysokich murów, okalających więzienie. Stroni obywatel od ponurych gmachów więziennych, z niewielkimi, zakratowanymi okienkami, które, jak wyrzut sumienia społecznego, psują nastrój i szpecą środowiska miejskie.

Przechodzień przyspiesza kroku koło tych murów, stara się ich nie widzieć, odwraca się z bólem od ich widoku, jakby to było osiedle trędowatych.

Każdy wie, czym jest więzienie... Jest ono miejscem odbywania kary za popełnione przestępstwa. W więzieniach przebywają również ludzie tymczasowo aresztowani pod zarzutem popełnienia przestępstwa. Kara więzienia jest karą najczęściej stosowaną w całym świecie cywilizowanym. Nasz kodeks karny zna cztery rodzaje kar:

- 1) karę śmierci,
- 2) karę więzienia,
- 3) karę aresztu,
- 4) karę grzywny.

Dwie z nich, kara więzienia i aresztu są to kary pozbawienia wolności.

Powszechność kary pozbawienia wolności prowadzi do tego, że w Europie niema prawie miasta, gdzieby nie było więzienia lub aresztu. Istnieją one nawet po wsiach, jako areszty gminne lub policyjne.

Współczesny obywatel lęka się więzienia, ale w gruncie rzeczy zżył się z tą instytucją, nie mógłby spokojnie pracować, ba, nie mógłby spać spokojnie, gdyby nie miał tego przeświadczenia, że gdzieś tam na krańcu miasta istnieją gmachy urzędowe, w nich zaś, pilnowani w dzień i w nocy przez straż więzienną przebywają ludzie, którzy popełnili przestępstwa groźne dla życia, mienia obywateli oraz dla ustalonego prawem porządku w państwie.

Dziwną jest instytucja karna zwana więzieniem. Piętnuje jednych, dla drugich stwarza podstawy do tytułów najszczytniejszych.

«Więzień» — to piętno, które na całe życie przylega do człowieka, robi z niego parjasa społecznego. Ci, którzy odbywali karę więzienia, stanowią jakby odrębną klasę ludzi upośledzonych, wyrzuconych poza nawias życia społecznego. Każdy od nich stroni, obawia się ich, odmawia przyjęcia do pracy. Nazwa «były więzień» pozostaje z nimi aż do grobu. Niekiedy jednak miano więźnia jest nazwą chlubną, zaszczytną. A bywa to wtedy, kiedy czyn, uważany przez obowiązujące prawo za przestępny, popełnia ktoś nie ze względu na osobiste dobro, a odwrotnie — kiedy czyn przestępny wskazuje na zupełne zaparcie się siebie, wyrzeczenie się dobra osobistego, poświęcenie swych sił, życia, w imię dobra społecznego.



Pawilon dla mężczyzn w więzieniu w Sieradzu.

Taką zaszczytną nazwą jest obecnie u nas w Polsce nazwa «były więzień polityczny» dla tych, którzy w walce o niepodległość Polski cierpieli prześladowania zaborców.

«Więzień z Magdeburga» — to tytuł zaszczytny dla Tego, kogo naród nazwał swym Wodzem.

W czasach niewoli przebywały w więzieniach najwybitniejsze jednostki, przyszli działacze polityczni Odrodzonej Polski. Tu kształtowały się niejednokrotnie wola i charakterzy działaczy niepodległościowych.

Różni ludzie przebywają w więzieniach, różne są motywy i pobudki ich działalności przestępnej, różną jest też w swych skutkach kara więzienia. Dla jednych jest miejscem zupełnego załamania się, dalszej deprawacji moralnej, akademją zbrodni, niektórych poprawia, a są i tacy, dla których więzienie jest kuźnią myśli politycznej.

Inną była treść i forma tej kary dawniej, inną jest obecnie. Zmienia się ona nieustannie w swym rozwoju historycznym.

Kiedyś w epoce feudalnej, miała charakter zamaskowanej kary śmierci lub kar cielesnych. W tej epoce więzienie śledcze było miejscem okrutnych tortur, za pomocą których chciano wydobyć prawdę z podśadnego.

Z biegiem czasu sekta protestancka kwaków nadała pokutniczy charakter tej instytucji, a brak w niej osobistej wolności, oderwanie zupełne od świata i ludzi zbliżyła ją do klasztorów.

Obecnie kara pozbawienia wolności zmienia swą treść i swe formy, które daleko odbiegły od swego prototypu więzienia. Ze względu na cel uzdrowienia społecznego przestępcy, który sobie stawia, na metody lecznicze i pedagogiczne, chciałoby się jaknajrychlej nazwać więzienie «kliniką społeczną».

Takimi klinikami są już obecnie penitencjarne kolonie rolnicze.

Kolonje rolnicze powstają stopniowo w wieku XX. Z jednej strony rozpatrywane są jako specjalny typ zakładów karnych, z drugiej strony kolonje rolnicze rozumiane są jako specjalne typy zakładów zabezpieczających; tak jest np. we Włoszech.

W każdym razie są to zupełnie odmienne zakłady, aniżeli te, które rozwinęły się w wieku XIX pod nazwą więzień. Powstaje teraz pytanie: co to są za zakłady, czym różnią się od więzień zwykłych.

Przewodnia myśl organizacji kary więzienia polega na pozbawieniu skazanego wolności, na oderwaniu od życia społecznego i poddaniu w zamkniętym zakładzie specjalnemu regimowi, który ogranicza w wysokim stopniu wszelką styczność ze światem pozawięziennym. Z tego założenia wynika specjalna architektura więzień, a dalej, ustalone w więzieniach rygory, nie pozwalające na komunikowanie się osobiste i listowne z osobami postronnymi, nie związane z więziami pokrewieństwa ze skazanym. Porozumiewanie się więźniów z rodziną sprowadza się w zasadzie do wysyłania i otrzymywania listów raz na miesiąc, a więc wszystkiego 12 listów rocznie. Osobiste zetknięcie się z rodziną w rzadkich wypadkach może mieć miejsce częściej. Polega ono na rozmowie przez kraty, w obecności świadka z pośród osób służby więziennej, w czasie ograniczonym do pół godziny. Świat zewnętrzny, z którym skazany może obcować częściej, to nieliczni przedstawiciele społeczeństwa, osoby należące do Towarzystwa Patronatu lub Komitetu Więziennego, reszta to osoby urzędowe.



Kolonja rolnicza w Luszkówku. Budynek główny.

W tem oderwaniu od społeczeństwa tkwi istota instytucji, zwanej więzieniem. Więzienie, stawiając sobie za cel przygotowanie człowieka do życia społecznego, przez ustalone dla tej instytucji rygory, odrywa go od zdrowego organizmu społecznego. Skazanemu pozostaje tylko społeczność więzienna, t. j. przestępcy, ludzie, którzy ze względu na ich niebezpieczeństwo społeczne, zostali ze świata usunięci. W tem środowisku chorem moralnie ma nastąpić odrodzenie społeczne przestępcy. I tu tkwi błąd zasadniczy i dlatego więzienia nie tylko nie spełniły pokładanej w nich nadziei, lecz odwrotnie, jak to wykazała praktyka całego ubiegłego stulecia, częstokroć powodowały same przez się przestępczość. Fakty te znane praktykom więziennictwa nie obce są i przedstawicielom myśli teoretycznej.

I w rzeczywistości inaczej być nie mogło, złe, mylne założenie musiało doprowadzić do złych rezultatów.

Nie negując konieczności zachowania więzienia, jako typu zakładu zamkniętego, uważamy jednak, że ten typ zakładów musi pozostać dla kategorii specjalnie niebezpiecznych przestępców.

Jak są szpitale dla zakaźnie chorych, do których dostęp publiczności siłą rzeczy musi być ograniczony, tak powinny być zorganizowane więzienia, jako typ zakładów zamkniętych dla pewnych kategorii przestępców.

Są jednak chorzy, dla których szpital zamknięty nawet przy najlepiej zorganizowanej opiece lekarskiej



Podwieczorek więźniów w kol. roln. w Wyszećcinie.

byłby szkodliwy dla zdrowia, gdyż potrzebują oni innych warunków dla swego uzdrowienia, przede wszystkim powietrza i pogodnego nastroju. Tak samo wśród osobników, którzy weszli w kolizję z prawem, są tacy, dla których warunki zamkniętego życia więziennego są zgubne i szkodliwe dla ich zdrowia fizycznego i psychicznego.

Przedewszystkiem są to nieletni sprawcy czynów przestępnych i oni też pierwsi zostali wyprowadzeni raz na zawsze z więzień. Stworzono dla nich odrębne w swej istocie zakłady wychowawcze i poprawcze. Po tej linii poszło i nasze ustawodawstwo karne. Znikły na mocy postanowień kodeksu karnego z 1932 r. więzienia dla nieletnich, zamknięto na zawsze przed nimi bramy więzienne.

Warunkowe zawieszenie wykonania kary, przewidziane w art. 61—64 K.K., ma na celu ustrzec od zgubnych wpływów więzienia osoby, które po raz pierwszy popełniły przestępstwo, za które grozi kara, nie przenosząca 2 lat, a ze względu na ich charakter, okoliczności przestępstwa, ich zachowanie się po popełnieniu przestępstwa, przypuszczać należy, że po-



Kolonja w Targowej Górze. Powrót więźniów z kościoła.

mimo niewykonania kary nie popełnią nowego przestępstwa.

Praktyka penitencjarna polska poszła dalej i wprowadziła z więzień nierecydywistów, pochodzenia wiejskiego, z wyrokami do lat 5 włącznie. Zorganizowano dla nich specjalne zakłady penitencjarne — kolonie rolnicze.

Kolonje rolnicze, to odmienny w swej treści, w swem założeniu typ zakładów penitencjarnych. Moralne odrodzenie przestępcy odbywa się nie w warunkach odizolowanego od społeczeństwa życia więziennego, które jest zupełnym przeciwieństwem, zaprzeczeniem życia społecznego; przygotowanie do życia społecznego odbywa się w takich warunkach, w jakich żyją warstwy ludności wiejskiej, z których to właśnie pochodzą te kategorie skazanych i wśród których potoczy się ich życie późniejsze, po odbyciu kary.

Pozbawiając człowieka za karę wolności, w kolonjach nie odgradza się go od społeczeństwa murami więziennymi. Niema tu tych emblematów więziennych, jak kraty, wysokie mury, baszty-strażnice,

stale zamknięte cele, wielka ilość uzbrojonych strażników i t. p. Choć niema tu murów i krat, to jednak liczba funkcjonariuszów jest znacznie mniejsza, niż w więzieniu. W więzieniu przypada co najmniej 1 strażnik na 10 więźniów, w kolonjach rolniczych, jak np. w Trzeciewnicy — 3-ch strażników na 120 skazanych — kolonistów.

Tę zasadniczą różnicę pomiędzy więzieniem a kolonją rolniczą odczuwają sami skazani, którzy w listach do swych przyjaciół i rodziny piszą: «zawiadamiam cię, że nie jestem w żadnym więzieniu, lecz pracuję w ogrodzie na kolonji rolnej. Jest świetlica, wykłady, coś w rodzaju Janowic. Krat, ani karabinów nie widzi się, odnoszenie dozorców bardzo uprzejme».

Albo inny list: «Kochana mamo! wyjechaliśmy na roboty do folwarku. Jest 1500 morgów ziemi i chodzimy na roboty w pole, jednym słowem tak jestem, jak we dworze, to wy dobrze przecież wiecie, nie trzeba wam opisywać. W każdym bądź razie jest mi dwa razy lepiej, jak w Kielcach».

Lub też: «Droży rodzice! Donoszę, że w dniu 22 stycznia b. r. zostałem przesłany do majątku więzienia w Lublińcu Łągiewniki, gdzie jestem zatrudniony pracą i czuję się bardzo dobrze, niema dnia, ażebym przebywał pod celą, a w wolnych chwilach nie jestem zamykany pod celą, tylko sobie chodzę, gdzie mi się podoba, naturalnie trzeba się stosować do przepisów i poza obręb wyznaczony nie można się oddalać».

Stęchłe, piwniczne powietrze, kilkumetrowa przestrzeń celi więziennej, «ograniczenie swobody materialnej do minimum, ograniczenie swobody ruchu do niewielkiej przestrzeni, przeznaczonych jako miejsce zamieszkania w więzieniu, to znaczy miejsce ograniczone czterema ścianami, szerszymi, czy mniejszymi drzwiami, wiecznemi zamkniętymi, oknem zakratowanym — oto jest więzienie». (Pisma i Mowy J. Piłsudskiego). Osadzeni zaś w kolonji mają pracę, wzmacniającą siły fizyczne i duchowe, mają świeże powietrze, możliwość swobodnego ruchu na kilkusetmorgo-

wej przestrzeni zabudowań kolonij, należących do niej pól, ogrodów i lasów.

Kolonje rolnicze, to najzdrowszy typ zakładów penitencjarnych, który chroni od zastabnięć nerwowych, psychicznych, piersiowych, a chorym przywraca zdrowie. Kolonja to nie więzienie, o wpływie którego na zdrowie tak się wyraża Józef Piłsudski: «Naukową metodą badać więzienie i psychologję człowieka, zamkniętego w więzieniu, jest to ująć w ramę statystyki zdrowie, zniszczone przez więzienie, statystykę obłąkań, wywołanych przez więzienie, statystykę śmierci przedwczesnej więźniów, skracających sobie życie, statystykę kubicznych metrów powietrza, tej pary zgniłej i wilgotnej, którą oddychać nieraz trzeba» *).

O samopoczuciu kolonistów świadczą ich listy, w każdym z nich podkreślają oni znaczenie kolonji dla ich zdrowia: «jeszcze nie chorowałem ani jeden raz i taki czuję się zdrowy i silny, jak w domu, a nawet lepiej».

Drugi kolonista pisze do rodziny: «Bogu dzięki jestem zdrow, a powodzenie moje jak zwykle; jest mi dosyć dobrze, bo chodzę do roboty rolnej w pole i zawsze lepiej, jak siedzieć w murach i mam nadzieję, że wyjdę zdrowy».

Życie w kontakcie ze społeczeństwem, z jego zainteresowaniami, oto wręcz odmienne podstawy organizacji kolonij rolniczych, różniące się zasadniczo od więzienia.

Nawiązywanie przy każdej okazji styczności ze społeczeństwem, a nie sztuczne oddzielanie skazanych od świata, oto zasadnicza metoda wychowawcza w kolonjach. Ten, kogo chcemy przygotować na pożytecznego członka społeczeństwa, musi uczyć się żyć w społeczeństwie już w czasie odbywania kary. To też koloniści, jak np. w Luszkówku, w liczbie 80-ciu, pod dozorem 2-ch strażników chodzą na nabożeństwa do kościoła parafjalnego w Grucznie, oddalonego od kolonji o 5 km. Po nabożeństwie odbywa się

* Józef Piłsudski — Psychologia Więźnia. Pisma i Mowy.



«Plon niesiem, plon» — dożynki w Kolonji rolniczej w Wyszecinie.

wycieczka nad Wisłę, celem obejrzenia grobel. W czasie odpoczynku wygłasza strażnik Wujkowski pogadankę na temat obsadzania dróg drzewami owocowymi.

W kolonii łagiewniki w dniu święta Konstytucji 3 Maja koloniści byli na nabożeństwie w kościele parafialnym, a po nabożeństwie wzięli udział w pochodzie wraz z innymi organizacjami wsi Łagiewniki Wielkie. «Zachowanie się skazanych musiało podobać się organizatorom uroczystości, pisze w swym raporcie naczelnik kolonii M. Dąbrowski, skoro odprowadzili ich do koszar z orkiestrą, co jeszcze przed rokiem było nie do pomyślenia».

Już to krótkie zobrazowanie podstawowych zasad organizacji więzień i kolonij rolniczych wskazuje, że są to dwa odmienne typy zakładów karnych. Wię-

zienia i kolonie rolnicze nie mają w swej organizacji nic wspólnego, prócz tego, że jedne i drugie są miejscami odbywania kary, pozbawienia wolności.

Nie tylko zasady organizacji więzień i kolonii są różne, zupełnie odmienne wymagania muszą być postawione i personelowi, przeznaczonemu do kolonii rolniczych. Uzdolnienia wychowawcze, zasób wiadomości pedagogicznych, zawodowych ogrodniczo-rolniczych odgrywają rolę decydującą przy wyborze personelu urzędniczego kolonii.

Kolonje rolnicze to prototyp zakładów przyszłości, to zrealizowanie utęsknień i pragnień humanitarystów, to częściowe urzeczywistnienie najśmielszych idei penitencjarnych w kierunku przekształcenia zakładów karnych w kliniki społeczne.

Zetbe.

Dział służbowy.

ZARZĄDZENIE PANA GŁÓWNEGO INSPEKTORA STRAŻY WIĘZIENNEJ Z DNIA 6 CZERWCA B. R. NR. III. AW. 22090. Zarządzenie to w sprawie nowego rozkładu i podziału służby w więzieniach, określające jej trwanie zasadniczo na 12 godzin w ciągu doby przy zastosowaniu różnej normy dla rozmaitych rodzajów służby (np. obserwatorze, przy bramie, na oddziałach i t. p.), znoszące rozmaite przywileje (praca w kancelarii więziennej) tudzież stawiające pod względem ilości pracy na równi wszystkich, wyższych i niższych funkcjonariuszów Straży Więziennej, wydawać się może na pierwszy rzut oka surowe, wymagające, podwyższające ilość godzin pracy dziennie i t. p.

Przyjrzyjmy się mu jednak bliżej, starajmy się go dobrze zrozumieć i głęboko rozważyć, biorąc pod uwagę oczywiście stosunki we wszystkich więzieniach Rzeczypospolitej, a dojdziemy do przekonania, że zostało ono podyktowane nie tylko koniecznościami finansowymi, w jakich znajduje się Państwo, nie tylko «ambicją utrzymania na wysokim poziomie sprawności całego aparatu administracyjnego więziennictwa w imię sprostania narastającym ustawicznie nowym zadaniom służby penitencjarnej», — jak w zakończeniu zarządzenia mówi szczerze Pan Główny Inspektor Straży — ale zarazem i troską o dobro funkcjonariusza więziennego, żeby — poprostu mówiąc — wszystkim dobrze się działo. Ale, powtarzam, wszystkim!

Znając bowiem dobrze stosunki w większej ilości więzień, powiedzmy sobie otwarcie bez zakłamania, że prawie w nich wszystkich funkcjonariusze niżsi mają po 12 godzin służby na dobę i to niejednokrotnie na jednym i tym samym, chociaż uciążliwym posterunku bez przerwy. A teraz zmiana, ulga. Na obserwatorze postoję w dzień tylko 8 godzin, a potem idę do rezerwy, gdzie służba jest już lżejsza. A co tu mówić o nocy! Nieliczne są tylko więzienia, w których tych godzin służby było mniej, ale czyż powinny istnieć więzienia uprzywilejowane i nieuprzywilejowane, funkcjonariusze zadowoleni i niezadowoleni? *Jednolity rozkład*, podział i *wymiar służby* musi być we wszystkich więzieniach, *narówni traktowani* być muszą wszyscy funkcjonariusze Straży, nie tylko dlatego, że tak jest słusznie i sprawiedliwie, ale choćby i z tego

powodu, żeby ustały poniekąd niekoleżeńskie prośby o przeniesienie do innego więzienia, tylko dla tego, że w innych więzieniach jest mniej służby i służba ta jest lżejsza.

Drugim charakterystycznym nakazem, który omawiane zarządzenie wprowadza kategorycznie, to ciągła zmiana posterunków, służb i przydziałów dla poszczególnego funkcjonariusza. Wprawdzie o tem mówiły niejednokrotnie dobitnie rozkazy wewnętrzne więziennictwa, czy rozkazy Pana Dyrektora Departamentu Karnego, ale w życie wprowadzone nie były one w 100%. A teraz będą i muszą! I znowu geneza tego rozkazu to nie tylko względy służby, żeby każdy funkcjonariusz znał tak, jak znać powinien, wszystkie rodzaje służby i wszystkie działy: ale również troska o faktyczne umożliwienie mu zapoznania się z rozmaitymi działami służby, w których do tej pory nie pracował — ale również i troska aby nie było uprzywilejowanych i nieuprzywilejowanych: takich, co na posterunkach n.p. nocnych nigdy nie stali i takich, co na jeden i ten sam posterunek nocny przydzielani byli przez 5 lat bez zmiany! Tak!

Tu bije również źródło zarządzeń w sprawie służby funkcjonariuszów wyznaczonych w danym okresie do prac w kancelarii więziennej, opartych na zdrowej zasadzie podstawowej: «wyznaczanie na stałe funkcjonariuszów wyłącznie do prac kancelaryjnych jest zakazane!» A więc znowu zmiana! Należy poznać wszystkie rodzaje służby w więzieniu, i w zakresie książkowym, ale i w terenie, niejako w linii — w służbie na oddziałach, posterunkach zewnętrznych i t. p. Służby kancelaryjnej tylko 7 lub 8 godzin, bo tyle tylko można intensywnie w ten sposób pracować, a resztę: odprężenie fizyczne, swojego rodzaju odpoczynek umysłowy w czasie pełnienia służby zewnętrznej lub wewnętrznej, wreszcie w rezerwie. Chyba żaden rozumny funkcjonariusz więzienny o tego rodzaju zarządzenie, które mu zresztą zabezpiecza odpoczynek po służbie nocnej i zwalnia przed służbą nocną od dalszych prac poza zajęciami w kancelarii pretensji wnosić nie będzie.

Zwrócić należy uwagę i na to, że w niektórych więzieniach mogą zachodzić trudności w ułożeniu tak urozmaiconego rozkładu służby, ale trudności

te w imię dobra służby i dobra pospólnego muszą być pokonane.

Rezultatem tego zarządzenia będzie również i to, że raz wreszcie przy równomiernym rozkładzie zajęć służbowych między wszystkich funkcjonariuszów, wszyscy bez wyjątku będą rok rocznie korzystać z urlopów wypoczynkowych, co nie jest bez znaczenia tak dla ich zdrowia jak i wprawnego i sprężystego pełnienia służby po odpoczynku i wytchnieniu.

Pamiętajmy tedy, że jak z powyższego wynika, po zanalizowaniu wspomnianego zarządzenia, sięgnięciu w głąb i zbadaniu przyczyn jego wydania, możemy sobie wszyscy z ręką na sercu powiedzieć i stwierdzić, że tylko dobro służby, troska o równomier-

ne traktowanie wszystkich funkcjonariuszów straży i wzgląd na ich osobiste dobro podyktowały powyższe zarządzenie. —

LUSTRACJA WIĘZIEŃ. Pan Dyrektor Departamentu Karnego i Główny Inspektor Straży zlustrował w miesiącu czerwcu więzienia w Dubnie i Krzemieńcu, a w dniu 28 czerwca wyjechał na teren Pomorza celem zwizytowania szeregu położonych tam więzień oraz Kolonij rolniczych w: Luszkówku, Trzeciewnicy i Wyszecinie, tudzież Ruchomego Karnego Ośrodka Pracy Nr. 1 w Czarnym Młynie w Powiecie Morskim.

Poradnik służbowy. Odpowiedzi Redakcji.

ST. STRAŻNIKOWI A.W. z WIĘZIENIA w CZORTKOWIE na zapytania w następujących kwestjach:

a) czy w rozumieniu art. 7 rozporządzenia Prezydenta Rzeczypospolitej z dnia 23 sierpnia 1932 r. O Straży Więziennej (Dz. U. R. P. Nr. 74 poz. 667) oraz §§ 4, 14, 33, i 36 Regulaminu Więziennego przodownik administracyjny jest przełożonym niższych funkcjonariuszów S. W., czy też jest tylko starszym, a kieruje czynnościami na podstawie rozkładu służby, podpisanego przez Naczelnika Więzienia?

Przodownik administracyjny jest przełożonym wszystkich niższych stopniem służbowym funkcjonariuszów Straży Więziennej, pełniących służbę w dziale administracyjnym i to tylko podczas rzeczywistego wykonywania obowiązków służbowych. Poza służbą oraz w stosunku do niższych funkcjonariuszów, zatrudnionych w innych działach służby więziennej, jest on tylko starszym stopniem służbowym.

b) na zapytanie, czy niższy funkcjonariusz S. W., posiadający wieloletnią praktykę urzędniczą, nabytą w służbie cywilnej, który posiadał już IX st. st. (dawniej), a obecnie wstąpił do Straży Więziennej, gdzie również z tytułu odpowiedniego przygotowania pełni funkcję urzędniczą—może ubiegać się o przeniesienie do cywilnej służby w resorcie Min. Sprawiedliwości i w jaki sposób, odpowiedź jest następująca:

Każdy funkcjonariusz Straży Więziennej, bez względu na rodzaj wykonywanych przez siebie czynności w Straży Więziennej, może ubiegać się w drodze służbowej o nadanie mu stanowiska urzędniczego w resorcie Ministerstwa Sprawiedliwości, o ile tylko posiada do tego odpowiednie warunki, wymagane przez ustawę.

ST. STRAŻNIKOWI M. M. z WIĘZIENIA w KOWLU na zapytanie w sprawie udzielenia pożyczki przez Kasę Wzajemnej Pomocy Funkcjonariuszów Straży Więziennej:

Pożyczka na wymieniony przez Pana cel może być Panu przyznana w wysokości przewidzianej Statutem Kasy pod warunkiem, że władza przełożona stwierdzi prawdziwość podanych w prośbie przez Pana okoliczności.

STRAŻNIKOWI B. S. z WIĘZIENIA PRZY SĄDZIE GRODZKIM w NIŻANKOWICACH na zapytanie, czy niżsi funkcjonariusze Straży Więziennej, którzy ukończyli bądź Szkołę Centralną, bądź Szkołę dla niższych funkcjonariuszów Straży Więziennej, albo jeden z kursów Szkoły Straży Więziennej, a nie posiadają świadectwa z ukończenia średniej szkoły ogólnokształcącej lub zawodowej mogą starać się o zezwolenie na noszenie zielono - białych wypustek u naramienników munduru i płaszcza, odpowiadam: nie, gdyż nie posiadają warunków, wyraźnie określonych w § 2 Rozkazu Nr. 113. Ukończenie którejkolwiek ze szkół dla niższych funkcjonariuszów Straży Więziennej nie jest równoznaczne z ukończeniem publicznej średniej szkoły zawodowej, a § 31 rozporządzenia Pana Ministra Sprawiedliwości z dnia 20 lipca 1935 r. o organizacji wyszkolenia Straży Więziennej (Dz. U.R.P. Nr. 52, poz. 384) zwalnia tylko funkcjonariuszów, którzy ukończyli Szkołę Centralną lub Szkołę dla niższych funkcjonariuszów od dalszego szkolenia, przy czem funkcjonariusze ci zrównani są tylko pod względem otrzymanego wyszkolenia z tymi, którzy w/g. nowego rozporządzenia ukończyli kurs wychowawczo - penitencjarny.

Z więzień i zakładów.

Ze Szkoły Straży Więziennej.

W dniu 26 czerwca 1936 r. w Szkole Straży Więziennej odbyło się zakończenie I-go Kursu Wychowawczo-Penitencjarnego. Zaszczycił je swoją obecnością Pan Minister Sprawiedliwości Grabowski Witold. Po raporcie, odebranym od Komendanta Szkoły komisarza S. W. Sadowskiego przed frontem Kompanji Szkolnej, Pan Minister zwiedził pomieszcze-

nia Szkoły, poczem przeszedł na salę wykładową Kursu, gdzie zebrali się w międzyczasie absolwenci.

Nastąpiło teraz rozdanie świadectw. Pan Minister Sprawiedliwości wręczył świadectwo primusowi Kursu przodownikowi S. W. z więzienia w Warszawie przy ul. Daniłowiczowskiej, Podlaskiemu Stanisławowi, pozostałe zaś świadectwa rozdał absolwentom Pan Główny Inspektor Straży Więziennej, a odznaki szkolne Komendant Szkoły.

Na zakończenie Pan Dyrektor Departamentu

Karnego i Główny Inspektor Straży Więziennej Krychowski wygłosił następujące przemówienie:

«Ukończyliście pierwszy Kurs Wychowawczo-Penitencjarny. Świadectwa, które otrzymaliście, są tego dowodem, a odznaki, które za chwilę upiększą wasze mundury, widomym tego znakiem. Nie dla świadectw i odznak żądaliśmy od Was wytężonej 3 miesięcznej pracy w czasie pobytu w tej Szkole. Wiedza tutaj zdobyta musi być wcielona w praktykę życia codziennego. Nastawienia i wskazania w tej Szkole otrzymane stać się winny waszemi drogowskazami służbowymi. Każda czynność Wasza, każde posunięcie, musi znaleźć oparcie w przepisach, których Was tu nauczono, a wszelkie wątpliwości, nastrożające się w pracy, rozstrzygnięcie w wiadomościach stąd wyniesionych. To jest nakaz, to jest moje żądanie! Wiem, że na tej drodze napotkacie trudności. Płynąć one będą ze strony tych, którzy nie dostąpili jeszcze zaszczytu przejścia przez mury tej Szkoły. Trudności należy przewyciężać, złe nawyki, szkodliwe tradycje zwalczać. I jeszcze jedno! Musicie stać się siewcami wiedzy tu zdobytej wśród waszych kolegów, a przede wszystkim podwładnych, oraz krzewicielami dobrych obyczajów!

Musicie istotnie przodować!

Postępując w myśl tych moich wskazówek, spełniać będziecie obowiązki swoje z pożytkiem dla sprawy, której służycie, z korzyścią dla Państwa, a nagrodą Wam będzie uznanie przełożonych oraz głębokie zadowolenie, płynące z poczucia dobrze spełnionego obowiązku.

Tego Wam życzę!

Teraz zwrócimy myśli nasze ku Tej, dla której podejmujemy wszystkie nasze wysiłki, której służycy

z całą sumiennością i pełnym samozaparciem się ślubujemy! Najjaśniejsza Rzeczpospolita i Jej Prezydent prof. Ignacy Mościcki niech żyje»!

Po umilknięciu okrzyków i odegraniu Hymnu Narodowego Pan Dyrektor Krychowski wznosił skolei następujący okrzyk:

«Najwyższy Nasz Zwierzchnik Pan Minister Sprawiedliwości Witold Grabowski—niech żyje!» Okrzyk ten wszyscy obecni gorąco i żywo powtórzyli.

Ponieważ Kurs ten był ostatni w tym roku szkolnym, odbyło się następnie na dziedzińcu w obecności Pana Ministra opuszczenie bandery szkolnej na znak zakończenia roku szkolnego, poczem nastąpił przemarsz absolwentów Kursu przed Panem Ministrem.

Kurs Wychowawczo-Penitencjarny był pierwszym tego rodzaju Kursem, zorganizowanym na zasadach Rozporządzenia Pana Ministra Sprawiedliwości z dnia 20 lipca 1935 r. o organizacji wyszkolenia Straży Więziennej.

Na ogólną liczbę 59 przystępujących do egzaminu ukończyło go: z wynikiem bardzo dobrym-4, z wynikiem dobrym-27 z wynikiem dostatecznym-21.

O obliczu jakościowym tego Kursu świadczy już wymownie fakt, że na 59 słuchaczy, 57 uzyskało zgodnie z zarządzeniem Pana Ministra Sprawiedliwości prawo do noszenia na naramiennikach biało-zielonych obszyć, będących zewnętrznym wyrazem matury, t. j. minimalnego cenzusu naukowego, wymagane do uzyskania tego prawa.

Można zatem powiedzieć, że I-szy Kurs Wychowawczo-Penitencjarny był Kursem niższych funkcjonariuszów Straży Więziennej-maturzystów.

Obserwacje nad Kursem tym dostarczyły szeregu bardzo ciekawych spostrzeżeń.



Pan Minister Sprawiedliwości Witold Grabowski wręcza świadectwo primusowi Kursu.



Po opuszczeniu bandery szkolnej.

Naprzód więc stwierdzono, że zdolność do pracy umysłowej, do nauki tego Kursu była bez porównania wyższa, niż Kursów Służby Bezpieczeństwa, a równała się zdolności Kursów Wyższych.

Słuchacze przyswajali sobie wiadomości teoretyczne łatwo i bez większego wysiłku.

Z pracy piśmiennej na temat: «Co czytam i jakie zagadnienia mnie najbardziej interesują», na podstawie szeregu spostrzeżeń w czasie trwania Kursu, oraz ustnych wypowiedzi słuchaczy w różnych sytuacjach stwierdzić należy jednak z przykrością, że odczytanie słuchaczy w zakresie zagadnień penitencjarnych było naogół małe.

Zainteresowania słuchaczy w czasie trwania Kursu, którym poświęcali przedewszystkiem swoją pracę, szły przeważnie w dwu kierunkach:

- 1) w kierunku więziennictwa teoretycznego,
- 2) w kierunku pedagogiki więziennej.

Jest to zupełnie zrozumiałe, jeżeli się zważy, że poziom umysłowy słuchaczy maturzystów predysponuje ich do zainteresowania się zagadnieniami raczej teoretycznymi, ogólnymi naukowymi.

W odniesieniu do zagadnień z zakresu więziennictwa teoretycznego, pedagogiki, psychologii — obserwowano się u słuchaczy niespostrzeżoną nawet na Kursach Wyższych wielką chłonność, coś w rodzaju szlachetnego głodu wiedzy. Głód ten Szkoła częściowo zaspakajała, albo wprost przez omawianie szerokie poszczególnych zagadnień, albo przez podanie odnośnej lektury.

Pilność słuchaczy naogół była wystarczająca; obserwowano się przytem charakterystyczny dla ludzi z szerszym horyzontem umysłowym objaw rozumowego podejścia do zagadnień, a nie bezmyślnego wykuwania na pamięć i to u przeważającej większości słuchaczy.

Dyskusje, jakie wywiązywały się bądź to na wykładach, w czasie repetycji, bądź to między słuchaczami przed salą wykładową, świadczyły o istotnej wartości elementu I-go Kursu Wychowawczo-Penitencjarnego.

Na przestrzeni całego roku szkolnego odbyło

się 5 Kursów: IV Wyższy, I, II, III-ci Kurs Służby Bezpieczeństwa oraz I -szy Kurs Wychowawczo - Penitencjarny.

Nowy rok szkolny rozpocznie się we wrześniu b.r. Minie skwarne lato i niedługo rozpocznie się znowu w Szkole pracowita jesień, o tem zresztą wiedzą napewno Ci, dla których Szkoła stanie się we wrześniu ciałem.

E. Łakota.
Podkomisarz S. W.

Składki wpłacone na Fundusz Stypendjalny Imienia Pierwszego Marszałka Polski JÓZEFA PIŁSUDSKIEGO.

| | | |
|-----|--|----------------|
| 1. | Pan Minister Sprawiedliwości Witold Grabowski | 1000 zł. — gr. |
| 2. | Funkc. Str. Więz. w Rzeszowie | 30 " — " |
| 3. | " " " " Oszmianie | 14 " — " |
| 4. | " " " " Łowiczu | 20 " 40 " |
| 5. | " " " " Łodzi ul. Sterlinga | 22 " — " |
| 6. | " " " " Lipnie | 5 " — " |
| 7. | " " " " Baranowiczach | 14 " 40 " |
| 8. | " " " " Łucku | 45 " 54 " |
| 9. | " " " " Poznaniu | 11 " 80 " |
| 10. | " " " " Krakowie | 5 " — " |
| 11. | " " " " Katowicach | 40 " — " |
| 12. | " " " " Zamościu | 10 " — " |
| 13. | " " " " Stryju | 11 " 50 " |
| 14. | " " " " Płocku | 8 " 58 " |
| 15. | " " " " Wilnie—Łukiszki | 50 " — " |
| 16. | Słuchacze I Kursu Wych. Penitenc. Szkoły Straży Więziennej | 55 " — " |
| 17. | Firma «Strem» za pośredn. więzienia w Koronowie | 15 " — " |
| 18. | Maj. Karolewo za pośredn. więzienia w Koronowie | 1 " — " |
| 19. | G. Boliński z Łęczycy | 5 " — " |
| 20. | Naczelnik więz. w Koronowie Komisarz E. Nowakowski | 5 " — " |

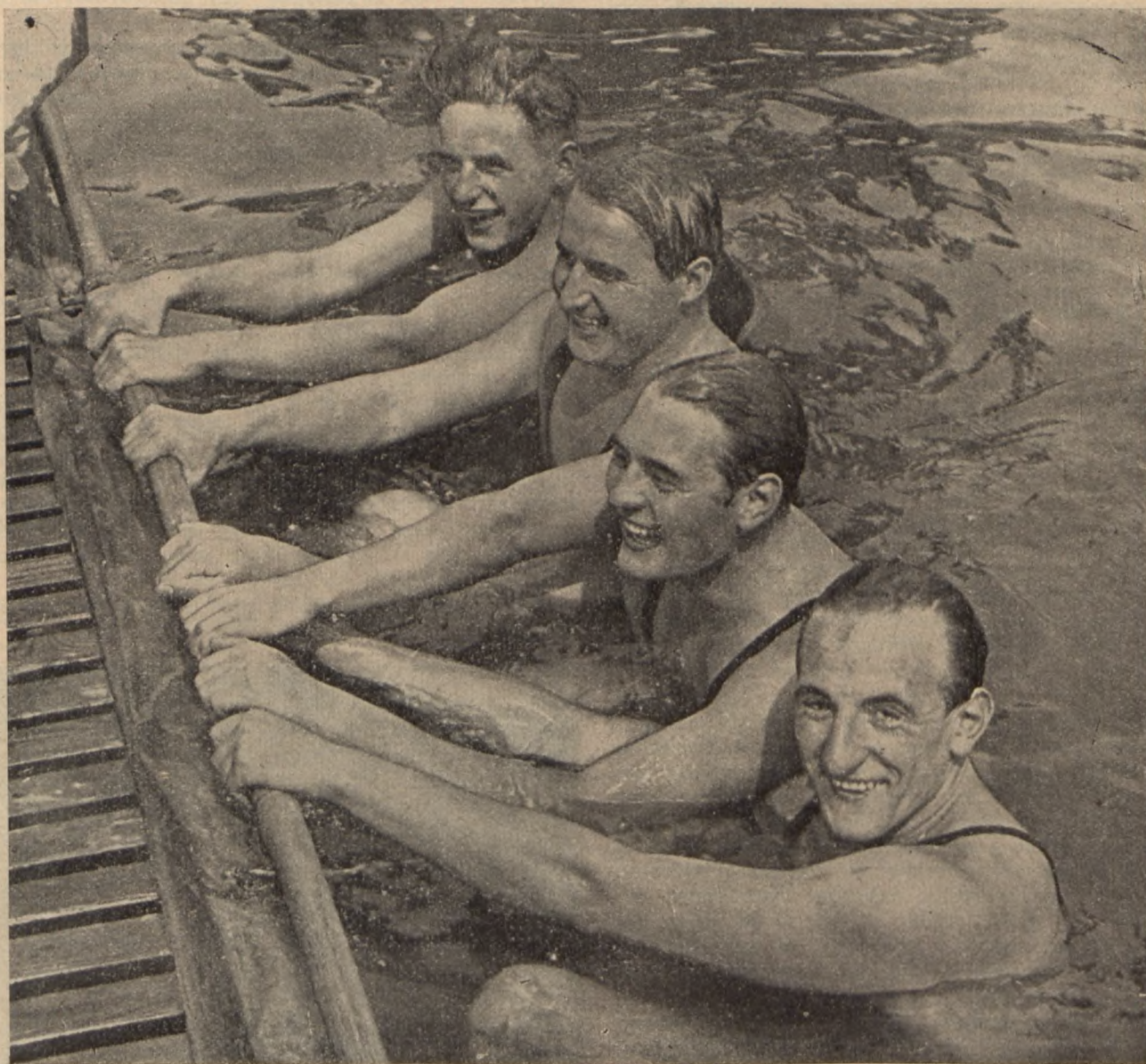
Razem 1369 zł. 22 gr.

Upał, gorąco... Lato w całej pełni... Wyschła ziemia z utęsknieniem wypatruje zbawiennej ochłody — deszczu. Ani chmurki, ani wiatru, tylko bezlitosne słońce praży stwardniałą, popękaną, zakurzoną ziemię, wysysa z niej nieliczne krople wilgoci. Skwar...

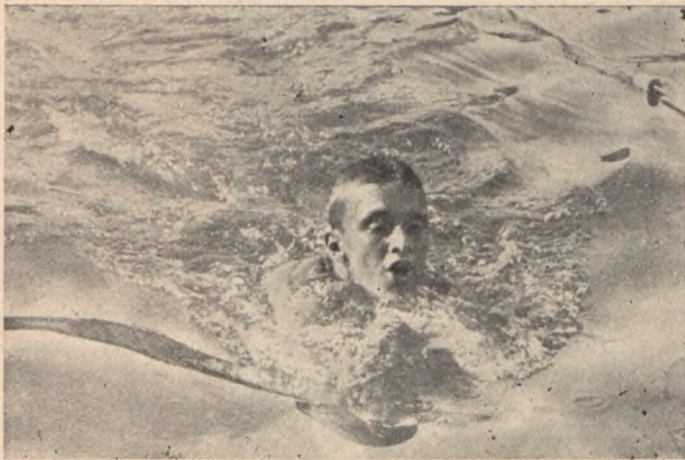
W takie dni upalne, ludzie wloką się, jak senne, oglupiałe muchy. Opięci w ubrania, mundury, sztywne i wysokie kołnierze, niemniej tęsknią do ochłody, jak cała przyroda, całe otoczenie. Nic nie pomaga wlewanie do wyschłego gardła całych wiader wody, kwasu, lemoniady, ulgi żadnej nie dają pożerane lody; po chwili złudnego zimna, wytchnienia, pot występuje na umęczone ciała i znów jest jeszcze bardziej gorąco, duszno. Między murami kamienic, pośród opłotków wiejskich, w ogrodach i lasach, wszędzie dosięga słońce, do płuc wchodzi tylko rozprażone, nasiąkłe kurzem powietrze — znikąd ratunku i odpoczynku.

Ale oto w wędrówce naszej bez celu, uderza w nas jakiś świeższy powiew, pod wpływem którego jakiś raźniej się staje i weselej. I jak pies staje na chwilę bez ruchu, zwęszywszy smaczny kąsek, tak i człowiek zatrzymuje się, nosem wodzi w różne strony, dążąc do rozwiązania zagadki «co to, skąd!» Lekkie tchnienie wiatru przynosi powiew chłodu, zapach wilgoci od niedalekiej rzeki, jeziora, czy stawu — wzrok się ożywia, krok przyspiesza; niecierpliwe palce czempredziej odpinają haftki, guziki, rozwiązują tasiemki i wreszcie nadchodzi chwila radosna: — «lu! do wody!»

Już niema upału, zginął gdzieś skwar i duszność, gdy człowiek może zmyć z ciała wszelki brud, kurz i pot, wijąc się, jak ryba w chłodnej, ożywczej wodzie. Wszystkimi porami i szczelinami ciało ssie chłód, orzeźwienie i lekkość, co wraz z wodą otaczają człowieka z wszystkich stron.



Jak dobrze jest w wodzie w upalny lipcowy dzień!



Można pływać «żabką»...

Jakąż rozkoszą jest móc popływać, poigrać z wodą w taki dzień upalny, jak przyjemnie jest mieć świadomość panowania nad ruchliwą falą, czy też głębią jeziora. W duszę i mózg człowieka dojrzałego wstępuje jakaś dziecinna radość — pryska wodą na wszystkie strony, prycha, jak wieloryb, robi wyścigi pływackie ze znajomymi i nieznanymi, nurkuje, słowem bawi się, jak dziecko, zapominając o wszystkich troskach, a to tylko wiedząc i czując, że jest mu dobrze, wesoło i lekko na duszy. Każdy «orze» jak może, pływając stylowo, czy niestylewo, po kozacku, żabką, motylkiem na plecach, «po piasku» czy «po piasku» zawsze jednak poruszając się w wodzie i panując nad nią.

Tu nikt nie zaimponuje jakimś cudownym «crawlem», «trudgen'em», albo «over-armem;» najwyżej poniekąd spojrzy sobie na takiego i dalej będzie pracowicie bił wodę psią manierą i sposobem. Ale zato jaka pogarda spada na «patałachów», co to wogóle pływać nie umieją?! Popatrzcież, państwo, na taki obrazek.

Powoli a ostrożnie gramoli się z brzegu do wody taka ofiara. A nie daj jeszcze, Boże, aby brzeg był trochę wyższy — wtedy napewno będzie taki pan złaził «rakiem», czyli tak zwanymi dolnymi łopatkami naprzód, czepiając się pazurami każdej kępki trawy, by się czasem nie zsunąć i nie wpaść do wody, która napewno jest okropnie głęboka już przy samym brzegu. Wreszcie stanął już taki pan nad wodą; najpierw zamoczył palce jednej, potem drugiej nogi, następnie, siadłszy w kucki, sprysnął ręce i pierś, wreszcie powoli, krok za krokiem, zaczyna posuwać się naprzód, chwiejąc się na niepewnych nogach, zżymając się i zacierając ręce, choć woda jest ciepła i gęsta, jak rosół. Dochodzi wreszcie do «głębiny», gdzie mu woda sięgać zaczyna aż do kolan; tam postoi trochę, patrząc bezradnie i zazdrośnie na swawolę pływaków, aż po dłuższym wahaniu i zastanawianiu się, zdobywa się na czyn bohaterski i siądzie w miejscu, gdzie stał, sam przerażony własną odwagą zanurzenia się w wodzie po pierś. Potem pobije trochę wodę dookoła bezsilnymi rękami, poskacze na własnym siedzeniu i syt wrażeń i chwały wygramoli się na brzeg, łamaga jedna!!

O wiele przyjemniej jest pośmiać się z takiego pana, niż samemu być dla innych pośmiewiskiem, pomyśli niejeden. Zastrzec się jednak trzeba, że gdzieś w głębi, na dnie tego śmiechu, tkwi coś po-

ważniejszego, co winno nakłonić i zmusić wszystkich mężczyzn przynajmniej, a najlepiej wszystkich ludzi do nauki i zdobycia umiejętności pływania nie tylko dla przyjemności swobodnej kąpieli, ale też z uwagi na różne konieczności życiowe.

Co zrobi ojciec «patałach», gdy zobaczy, że dziecko jego tonie, co zrobi brat, czy mąż na widok tonącej siostry lub żony? Co zrobi, czując swoją bezsilność, widząc, że jego najbliższa, najdroższa istota ginie bez pomocy, bez ratunku z jego przecieży wina, bo on, ten «patałach» pływać nie umie. Cóż zrobi?.. Podniesie wrzask, zacznie biegać po brzegu, wzywać ratunku, może i sam wskoczy do wody i też utonie, a jeśli to będzie na łodzi, rozkołysze i wywróci łódź, sam zginie, innych potopi, a i tak nic tonącemu nie pomoże.

Co zrobi policjant, czy strażnik więzienny, ściągając złoczyńcę, który właśnie przepłynął rzekę i zmyka dalej? Co zrobi żołnierz, który niesie terminowy rozkaz, lub meldunek na drugi brzeg wody, przez którą niema mostu, ani brodu? Już tam żadnego z nich przełożeni po główce nie pogładzą za tłumaczenie, że powodu nieumiejętności pływania wypuścił z rąk przestępcę, czy zbiega, lub nie doręczył na czas ważnego rozkazu.

Przyda się więc umiejętność pływania w życiu, a na naukę nigdy nie zapóźno. Pewno, że czasem człowiekowi wstyd jest zaczynać dopiero od początku, ale lepiej ten fałszywy wstyd przezwyciężyć, niż znaleźć się czasem w sytuacji zupełnie bez wyjścia.

Woda, zresztą, wymaga od ludzi nie tylko pływania; co prawda, wiosłowanie to mniejsza już sztuka, którą niemal każdy potrafi, ale i tu trzeba przynajmniej podstawowe zasady poznać, ot, tę choćby, że jeśli się będzie wiosłowało jednym tylko wiosłem u burty łodzi, to nienależy się dziwić, że zacznie się ona kręcić wokółko, nierzuszając się ani trochę naprzód.

Mniejsza już, zresztą, o wartości życiowe wiosłarstwa i pływania, lecz nie należy zapominać także o tem, że każda umiejętność przynosi człowiekowi sporą porcję zadowolenia, zwłaszcza zaś taka, która daje poczucie własnej siły i zaradności, poczucie przewagi, jeszcze jednej przewagi człowieka nad przyrodą — wzmacniając więc ducha, hartuje też i rozwija ciało.

Póki więc czas, póki lato i ciepło — wszyscy na wodę!

M.F.



... a można i tak!

W Polsce i zagranicą.

× W Warszawie odbył się XXIV Zjazd 1000 delegatów Związku Spółdzielni «Spółem»; z poza Polski przybyli delegaci ze Szwecji i Czechostowacji.

Powstanie Związku i jego prace sięgają roku 1911, kiedy to, na wzór zagranicy, w Polsce przystąpiono do organizowania spółdzielni spożywców. Myślą przewodnią inicjatorów Spółdzielni było dostarczanie swym członkom, wnoszącym pewne wkłady, — artykułów spożywczych po niskiej cenie, którą osiągnano dzięki wykluczeniu pośredników i sprzedaży towaru z pierwszej ręki. O rozwoju ruchu spółdzielczego świadczą same za siebie cyfry: gdy w roku 1911 istniało 170 spółdzielni w r. 1936 jest ich w Polsce 1100 z 300.000 członków. W każdym najbardziej odległym zakątku Polski można obecnie spotkać sklep spółdzielni spożywców. Obrady Zjazdu zaszczylił swą obecnością Pan Prezydent Rzplitej.

Zjazd ofiarował na rzecz Funduszu Obrony Narodowej — 5.000 zł., na fundusz budowy domu wypoczynkowego dla pracowników — 2.000 zł. oraz na fundusz kształcenia pracowników — 7.000 zł.

× W ślad za strajkiem francuskim również i przez Belgię przechodzi fala strajków, które w kopalniach są specjalnie silne. Obecnie strajkuje w Belgii około 400.000 robotników, żądających podwyżki płacy z jednoczesnym obniżeniem czasu trwania pracy do 40 godzin tygodniowo.

× Po ostatecznym zdobyciu Abisynji głównodowodzący armią włoską Marszałek Badoglio, mianowany został wice-królem podbitego kraju. Zrzeczenie się tego tytułu po bardzo krótkim czasie i przyjęcie przez marszałka stanowiska szefa sztabu generalnego armii, było we Włoszech przedmiotem żywych komentarzy. Według ogólnego przekonania marszałek Badoglio postanowił wybrać to stanowisko, które bardziej odpowiada jego zamiłowaniom, pozatem decyzja jego zwalnia go od odpowiedzialności za rozwiązywanie administracyjnych i gospodarczych zagadnień Abisynji, które są zupełnie specyficzne i niezmiernie skomplikowane. Wice-królem Abisynji został mianowany marszałek Graziani, drugi zwycięski wódz w wojnie włosko-abisyńskiej.

Pomimo zakończenia wojny i faktycznej aneksji kraju, Włosi natrafiają w Abisynji na poważne trudności. Przedewszystkiem walczyć muszą z rozbójnictwem, które naskutek wojny rozpowszechniło się i przybrało groźne rozmiary, dając się szczególnie silnie we znaki na szlakach komunikacyjnych. Pozatem, według krążących pogłosek, zbierane są resztki rozbitych armii i gromadzone w pobliżu miejscowości, gdzie znajduje się niepodległy rząd abisyński, który komunikuje się jakoby z przebywającym w Genewie negusem Haile Selassie. Opór Abisynji nie został jeszcze całkowicie pokonany i Włosi będą mieli niejedną trudność do przewyciężenia.

× Pomimo pewnego uspokojenia, rozruchy w Palestynie wybuchają od czasu do czasu z wielką siłą. Przed paru dniami Arabowie zrobili zasadzkę na dużo słabszy liczbowo wojskowy patrol angielski. Walka trwała ok. 6 godzin; była to najważniejsza utarczka od chwili wybuchu rozruchów w Palestynie.

× Podczas ostatnich dni czerwca odbędzie się w Gdyni doroczne «Święto Morza». Dni te są okazją do zdania sobie sprawy z wyników dotychczasowych wysiłków nad rozbudowę polskiej marynarki wojennej i handlowej i na postawienie sobie dalszych zadań na przyszłość. W przeciągu 10 lat liczba naszych statków handlowych wzrosła z 19 na 100, a $\frac{3}{4}$ naszego całego obrotu handlowego idzie przez porty polskie Gdynię i Gdańsk. Gdynia rozwija się w tempie, które wprawia w podziw nawet Amerykan. Jednak w porównaniu ze wzrastającą wciąż potęgą morską innych państw, polska żegluga morska jest dopiero w początkach swego rozwoju.

»Święto Morza« obchodzone jest w całej Polsce; główne uroczystości odbędą się w Gdyni, do której zjeżdża na tę uroczystość z całego kraju dziesiątki tysięcy obywateli.

× Pan Premier gen. Stawoj Składkowski, w okólniku wydanym do wojewodów, Komisarjatu m. st. Warszawy oraz

do starostów, specjalny nacisk położył na szybkie i skuteczne załatwianie spraw obywateli oraz na przestrzeganie przepisów o przyjmowaniu interesantów.

Pan premier w swych podróżach lustracyjnych, zwiedził ostatnio Gdynię, gdzie szczególnie żywo zainteresował się i. zw. «Drewnianą Warszawą», t. j. dzielnicą miasta Gdyni, zamieszkałą przez najuboższą ludność.

× W Łodzi odbyła się wystawa Rzemiosł, która miała na celu pobudzenie rzemieślników polskich do zwiększenia energii i inicjatywy w zakresie swego fachu. Wystawa pomyślana jest na szeroką skalę, składa się z sześciu pawilonów i cieszy się niebywałym powodzeniem, tak, że termin jej zamknięcia musiało kilkakrotnie przekładać.

× Dnia 27 i 28 czerwca odbędzie się w Polsce I Zjazd Śpiewaków Polskich, organizowany przez Światowy Związek Polaków z Zagranicy i Zjednoczenie Polskich Związków Śpiewaczych i Muzycznych. Udział w Zlocie zapowiedziało ok. 8.000 śpiewaków polskich z całego świata. M. in. przybyli już na okęcie «Piłsudski» śpiewacy z Ameryki. W dniu 28 czerwca po odprawieniu mszy polowej w Warszawie na Placu Marsz. Piłsudskiego, uczestnicy Zjazdu udadzą się do Zamku, a następnie do Belwederu, gdzie złożą hołd pamięci Wodza Narodu. W niedzielę w Filharmonii Warszawskiej odbędzie się turniej śpiewaczy, który zakończy się rozdaniem nagród wyróżnionym zespołom. Złot zakończy się wyjazdem uczestników do Krakowa, gdzie udadzą się na Sowniec.

Ostatnio w Polsce ruch śpiewaczy przybrał bardzo na sile; niedawno odbył się imponujący koncert w Katowicach, przy udziale przeszło 10 tysięcy śpiewaków, obecny Złot jest dalszym krokiem w propagandzie kultury śpiewaczej wśród społeczeństwa.

× W Kownie wybuchły rozruchy robotnicze, na skutek których ogłoszono w mieście stan wojenny. Robotnicy w walce z policją ostrzeliwiają się z poza ustawionych barykad ulicznych. Rozruchy mają podłoże gospodarcze, gdyż robotnicy żądają podwyżki płac.

× Naczelnny dyrektor Ubezpieczalni Społecznej w Łodzi, Dyr. Wąsowicz został zabity strzałami rewolwerowemi przez zredukowanego w swoim czasie pracownika Ubezpieczalni, Macandra, który po dokonaniu morderstwa sam pozbawił się życia.

× W nocy z 19 na 20 czerwca astronomowie całego świata przeżywali niezwykle rzadki moment w naturze, mianowicie zjawisko zaćmienia słońca. W Polsce zaćmienie to widoczne było tylko częściowo, zmniejszanie się tarczy słonecznej, zapadająca ciemność trwała ok. godziny. Zaćmienie słońca następuje wtedy, gdy położenie księżyca jest takie, że znajduje się między słońcem a ziemią, zasłaniając sobą słońce.

× Centralny Komitet Wykonawczy Rosji Sowieckiej uchwalił projekt nowej konstytucji, z którego najciekawsze i najważniejsze postanowienia są następujące: Poza socjalistycznym systemem gospodarki uznaje się również własność osobistą, jak domy, małe gospodarstwa i przedmioty osobistego użytku. W skład najwyższej Rady Z.S.R.R., która składa się z dwóch izb wchodzić osoby wybrane według podziału 1 na 300 tys. ludności oraz deputowani wybrani przez rady poszczególnych republik. Deputowani posiadają (tak jak posłowie w innych krajach) nietykalność osobistą. Kościół oddzielony jest od państwa, a szkoła od kościoła. Konstytucja zapewnia swobodę wyznań i propagandy antyreliijnej.

× Dnia 15 czerwca minęła druga rocznica zgonu ś.p. Ministra Spraw Wewnętrznych, Bronisława Pierackiego, zamordowanego skrytobójczo przez terrorystów ukraińskich.

Celem uczczenia tej bolesnej rocznicy odbyło się w stolicy nabożeństwo, z udziałem wielu członków Rządu z Panem Pre-

mjerem na czele. W Nowym Sączu, rodzinnem mieście zmarłego Ministra, odbyły się podniosłe uroczystości.

* * *
X W Warszawie otwarta jest wystawa najlepszej fotografii Marszałka Piłsudskiego. Wystawa ta, przedstawiająca wiernie postać Marszałka, ściga tłumy publiczności.

Liczba osób zwiedzających Muzeum Belwederskie sięga dziennie do 2 tysięcy.

* * *
X Szybownictwo polskie cechuje wspaniałą rozwój. Liczba pilotów szybowcowych, wynosząca w ubiegłym roku 1200 wzrosła w bieżącym roku do 4000. W okresie od 28 czerwca do 12 lipca odbędą się w Ustjanowej, siedzibie szybownictwa, krajowe zawody. Szybownictwo ma wielkie znaczenie nie tylko jako sport, ale jest zaprawianiem do nauki pilotażu na samolotach motorowych, wymaga bowiem świetnego orjentowania się w prądach powietrznych i zupełnego poczucia równowagi.

Ostatnio członek Gdańskiego Aeroklubu p. Dyrgałła dokonał wspaniałego lotu na szybowcu w burzę termiczną, t.j. w kłębowisko chmur, kryjących w sobie niezbadane jeszcze całkowicie przez naukę tajemnice prądów powietrznych, deszczów itd. Podczas tego lotu w niesłychanie trudnych warunkach, p. Dyrgałła osiągnął wysokość 3.500 m.

* * *
X Rząd angielski postanowił znieść sankcje anty-włoskie, wychodząc z założenia, że sankcje te stały się niecelowe zarówno wobec zakończenia wojny włosko-abisyńskiej, jak i z powodu niestosowania ich przez wszystkie państwa.

Ta decyzja Rządu przyjęta została głośnie protestami

przez odłam społeczeństwa angielskiego, który potępiał zaborczość i włoskie metody prowadzenia wojny.

Natomiast uchwała rządu francuskiego, postanawiająca również znieść sankcję anty-włoskie, przyjęta została przez prasę francuską przychylnie.

* * *
X W Tallinie, stolicy Estonii, wydarzyła się wielka katastrofa. W laboratorium amunicyjnym nastąpił wybuch, który spowodował śmierć 70 osób. Między zabitymi znajdowali się prawie wszyscy najlepsi estońscy specjaliści.

* * *
X Mieszkańcy Józefowa pod Warszawą byli świadkami rzadkiego zjawiska, t.zw. «trąby powietrznej». Olbrzymie leje powietrzne wyrwały drzewa z korzeniami i poczyniły ofiary w ludziach.

* * *
X Rząd francuski postanowił wprowadzić inflację franka, w celu poprawienia warunków gospodarczych w kraju.

* * *
X Pracownicy «Huty Pokój» złożyli ostatnio na ręce Pana Premiera Składkowskiego 100.000 zł. przeznaczonych na Fundusz Obrony Narodowej.

* * *
X Sejm i Senat uchwalił po dłuższych dyskusjach pełnomocnictwa dla Rządu, na mocy których Rząd będzie mógł w razie potrzeby wydawać rozporządzenia bez potrzeby zwracania się każdorazowo do izb ustawodawczych.

Jim POKER.

NOWELA.

PRZYGODA MIŁOSNA BOSMATA SZELAŻKA.

Holownik «Krakus», przewożący marynarzy z pomostu pasażerskiego w Gdyni do portu wojennego na Oksywiu właśnie miał odbić, kiedy młoda, zgrabna dziewczyna postawiła swą nóżkę na trapie.

— Panna dokąd? — spytał dość oschle, nieczuły już na wdzięki niewieście starszy bosman Szczygieł.

— Do portu. Na «Górala».

— Jeszcze nie było w rozkazie, że panny mają służyć na torpedowcach.

— Ja nie na służbę, — uśmiechnęła się z wdziękiem dziewczyna. — Służbę to ma mój narzeczony bosmat Szelażek. Prosił właśnie, żeby go odwiedzić, bo siedzieć w niedzielę na okręcie to nie frajda.

Szczygłowi zmiękło serce. Znał Szelażka i jego słabość do kobiet. Jakże tam musiało cknąć się młodemu chłopcu na tem starem, blaszanem pudle. Ot niedziela, słońce świeci, kto żyw leci do Gdyni, by sobie z dziewczętami pospacerować, do knajpki wstąpić, muzyki posłuchać. A tu rób inspekcyjnego i siedź.

— Ano, wprawdzie niewolno, ale siadaj panna, podwieziemy.

«Krakus» gwizdże i odbija. Wzdłuż potężnych nadbrzeży nowozbudowanego portu płynie ku Oksywskiej górze. Mijają wielkie transatlantyckie parowce, dragi, gabary, węglowniki, motorówki, statki wszelakie. Potem zakręt i oto molo portu wojennego.

— Marta, jak się masz!

— A no widzisz, przyjechałam. Dla innegobym tego nie zrobiła. Ale musisz mi pokazać twój okręt.

Bosmat Szelażek krzywi się. Kobieta kobietą, a służba służbą. Dostęp cywilom na okręty wojenne surowo wzbroniony. Chyba, że przepustka z dowództwa. Ale tej znów byle komu nie dadzą.

— Cóż tak stoisz jak bocian? Myślisz, że przyjechałam tu patrzeć na wodę? Albo żeby sobie twój koledzy teatr ze mnie robili? Jak nie można na okręt — jadę do domu.

Szelażkowi robi się żal. Tak miło byłoby pogawędzić godzinkę z Martą. Nikt się nie dowie. Oficerowie na lądzie, inspekcyjny na «Ślązaku». Koledzy nie wyspią...

No, ale służba. Czyż tylko wtedy należy pełnić ją sumiennie, kiedy zwierzchnik czuwa? Kiedy grozi kara?

Bosmat wie dobrze, że tak nie jest. Wie, że obowiązek dobrego żołnierza jest uczciwie i ofiarnie służyć Ojczyźnie. Wie, że najlepszym zwierzchnikiem jest tu własne sumienie.

A jednak ten doskonały podoficer, gdy chodzi o spódniczkę, traci zimną krew. Miał z Martą dopiero dwie randki. Ledwo zdążył ją raz, w lasku pod latarnią morską, jak się należy wyczuwać. Pachną mu jeszcze świeże usta dziewczęce. A tu trzeba przepuścić taką okazję.

Szelażek zawiera umowę z własnym sumieniem. Prosi je o krótki urlop. Aby nie dręczyło przez tę godzinkę, którą Marta spędzi na pokładzie «Górala». Przecież dziury w niebie znów nie będzie. To porządna dziewczyna rodem z Mińska. Sama opowiadała, że uciekła z bolszewickiego piekła. Teraz pracuje uczciwie w Gdańsku w jakiejś firmie okrętowej. Cóż się stanie, jeśli obejrzy torpedowiec?

— No, dowidzenia, Romku. Dłużej sterczeć tu nie będę.

— Czekaj, Marto. Namyśliłem się. Proszę za mną.

Podając szarmancko rękę, bosmat przeprowadza Martę po wąskim trapie. Wachtowy na «Góralu» spogląda zdziwiony na «taką wizytę», ale sprzeciwić się nie śmie. Nie on wszak ponosi odpowiedzialność.

— Widzisz, — objaśnia swą ukochaną Szelażek. — To ster, to telegraf maszynowy. To armata dziobowa. Jest i druga — z tyłu na rufie. Ta długa, podwójna rura, to wyrzutnia torpedowa.

— Marta ogląda wszystko z nabożeństwem. Jej mała zgrabna rączka głaszcze lśniąca stal. Czasem pyta o coś i bosmat aż dziwi się, jaka to mądra dziewczyna. Innejby i przez pół roku do głowy nie włożył, a ta wnet kapuje.

Po stromej żelaznej drabinie schodzą do kotłowni. Szelażek idzie pierwszy — bestja wie dlaczego. Jak panna skolei schodzić pocznie, będzie rozkoszny widok.

Ale Marta piszczy i ogarnia rękoma sukienkę. Bosmat musi się odwrócić, — inaczej nie zjeździe. Przez zemstę Romek przyciska ją w jakimś zakamarku i całuje gorąco.

Przechodzą przez maszynownię, gdzie potężne turbiny

odpoczywają po ostatniej podróży. Oto i zalany słońcem pokład.

— To wszystko? — pyta Marta.

— No, niby tak. Do kuchni nie prowadziłem, bo panna pewnie nie ciekawa. Dzisiejsze kobiety wszystkie takie.

— Pokaż mi oficerskie kabiny.

— Oszalałaś Marcju. Co ci po tem?

— Chcę zobaczyć, jak oni tu mieszkają.

— Ale to niewolno. No i zamknięte. Mam wprawdzie klucz od kapitana, bo mi go sam zostawił...

— Widzisz. No chodź. Ja niechcę stać tu na pokładzie.

Wszyscy się patrzą. — I Marta, jak kotka, ociera się o marynarza.

Szelążkowi robi się gorąco. Zapomina gdzie jest, co robi.

Bierze dziewczynę za rękę i prowadzi w dół. W małej messie oficerskiej siadają na kanapce.

— Romku, Romku mój mały.

Romek wcale nie jest mały. Ma metr i osiemdziesiąt centymetrów. Ale w tej chwili czuje się taki maleńki, maleńki. Chciałby być pyłkiem u stóp pięknej Marty.

— Nie siedźmy tutaj, jeszcze nas ktoś zobaczy. Pokaż mi lepiej tę kapitańską kabinę...

Bosmatowi tak ręce drżą, że ledwo może włożyć klucz w dziurkę. Ciężkie żelazne drzwi odsuwają się. Dziewczyna ciekawa jak łasica, zagląda do wnętrza.

— Jak tu ładnie. Takie wszystko małutkie: łóżeczko, biureczko.

Chwilę Marta myszkuje po kabinie. Przewraca na biurku kapitana papiery, fotografie. Przygląda się dłużej portretowi zawieszonemu na ścianie.

— To żona twego kapitana?

— Tak. Ładna kobieta. Ale tyś ładniejsza.

Za całą odpowiedź Marta zwinnie wskazuje na koję i wspina się do twarzy bosmata. Różowe usteczka dziewczyny sięgają słonych marynarskich warg.

— Romek, źle mi!

Wobec grożącego niebezpieczeństwa, bosmat, jak przystało na marynarza przytomnieje. Ładna historia. Zemdlna kobieta w kabinie kapitana. Można by od razu utracić podoficerskie sardyńki. Prędeży, wody!

Ale jak na złość ordynans zamknął kambuz i po wodę trzeba biec do kuchni. Kiedy Szelążek wraca, Marcie jest już lepiej. Uśmiecha się nawet.

— To z nadmiaru miłości, — mówi czule, tuląc się do chłopca. — Taka jestem wrażliwa.

W Romku gra prawdziwa męska ambicja. Oł co. Kobiety mdleją w jego ramionach. Tak być powinno. Napewno coś podobnego nie zdarzy się krzywemu Kwiatkowskiemu, czy zezowatemu Pyziowi.

Marta chciwie pije wodę, potem poprawia włosy i wychodzi. Holownik właśnie odpływa do Gdyni. Młodzi żegnają się czule.

— W środę torpedowce idą do Gdańska, — mówi Szelążek. — Dostanę z pewnością przepustkę. Zobaczymy się. Przyjdę do ciebie na Lange-gasse.

— Dobrze Romku.

Holownik odbija. A bosmat patrzy długo za swem odpływającym szczęściem.

Kapitan Grabicki — dowódca «Górala» wrócił owego dnia wcześniej i wziął się do pisania listów. Sięgnął właśnie do szuflady, gdzie miał papier i koperty.

— Co to za nieporządek, — zamruczał. — Muszę zmyć głowę ordynansowi. Widocznie smakują mu moje papierosy...

Nagły dreszcz w plecach. W drugiej szufladzie zawierającej tajne dokumenty nieład. Teczka «Mob» jest wprawdzie na miejscu, ale o połowę lżejsza. Widać, że ktoś w pośpiechu przewracał w papierach, szukając czegoś. Kapitan błędnie.

— Bosmat Szelążek!

— Na rozkaz, panie kapitanie.

— Kto tu był w mojej kabinie?

Szelążek błędnie skolei. Nie wie jeszcze o niczym, ale czuje, że stało się jakieś nieszczęście. Widzi to po zafasowanej i poważnej minie kapitana.

W pierwszej chwili chce być co zełgać. Ale jakaś nieprzeparta siła wewnętrzna nakazuje mu mówić prawdę. Wie, że będzie z tego skandal. Mimo to opowiada szczegółowo zdarzenie z Martą.

Kapitan oddycha. Na skroniach osiadają mu kropelki zimnego potu. Uf! Przewinienie ciężkie, ale jednak nie zdrąca, nie szpieg. Obeszło się bez hańby. Na okręcie Rzeczypospolitej Polskiej «Góral» nie było i niema wypadku zdrady głównej.

— Całe szczęście, że mówicie prawdę, bosmat. Inaczej wziąłbym was za szpiega. Czekałaby was degradacja, długoletnie więzienie, a może i haniebna śmierć. Gadajcie, gdzie ta dziewczucha?

— Będzie ze trzy godziny jak odjechała, — kszusi się nieszczęśliwy uwodziciel.

— Hm! Szukaj wiatru w polu. Ten adres w Gdańsku pewno zełgany. Całe szczęście, że ważniejsze papiery schowałem w osobnej skrytce. Te, co wzięła, to zeszlóroczne.

— Panie kapitanie, ja pojedę do Gdańska odszukam ją i odbiorę te papiery. Inaczej nie wart będę się panu kapitanowi na oczy pokazać. I tak wstyd do mnie przyrośnie...

— Jedźcie Szelążek. Dam wam przepustkę. Ale bądźcie ostrożni.

Zadzwoił telefon:

— Allo, tu posterunek policji na dworcu. Zatrzymaliśmy kobietę podejrzaną o szpiegostwo. Znaleźliśmy przy niej papiery mobilizacyjne z torpedowca «Góral». Musi mieć współników na okręcie...

Kapitan spojrzął na stojącego jeszcze w drzwiach Szelążka. Zrobiło mu się żal.

— Nie. Jestem poinformowany. Osoba ta nadużyła zaufania jednego z moich podoficerów. Ale w jaki sposób złapał się ją?

— Mieliśmy na nią już dawno oko. Kręciła się tu z marynarzami i za często jeździła między Gdańskiem i Gdynią. Teraz odpocznie parę lat w kryminale.

Bosmat Szelążek, dzięki wstawiennictwu kapitana, okupił swoją winę tylko dwoma tygodniami paki i utratą podoficerskich sardynek. Pracuje dziś za dziesięć, chcąc gorliwością służbową zmyć dokuczliwy wstyd. Przecież dał się wyprowadzić w pole, jak małe dziecko.

— Gdzie djabeł nie może, tam babę posyła, — pociesza go czasem bosman Kwiatkowski. — Kobieta wcale dobra rzecz. Ale nie trza z nią gadać o wojsku czy flocie. To nie babska sprawa. A na służbie od bab zdaleka. Wszystkie nieszczęścia zawsze od nich przychodzą.

— Poznałem na własnej skórze, — mruczy Szelążek, spoglądając melancholijnie wzdłuż rękawa, na którym po odprutych galonach pozostało wklęsłe, jaśniejsze miejsce.

— No i jak będziesz jeszcze kiedy chciał całować, nie rób tego na kapitańskiej koi, — dodaje złośliwie Kwiatkowski.

Humor.



Sędzia: — Balbina Kokoszka, jesteście oskarżeni o podrapanie męża; czy nie wiecie, że mąż to głowa domu?

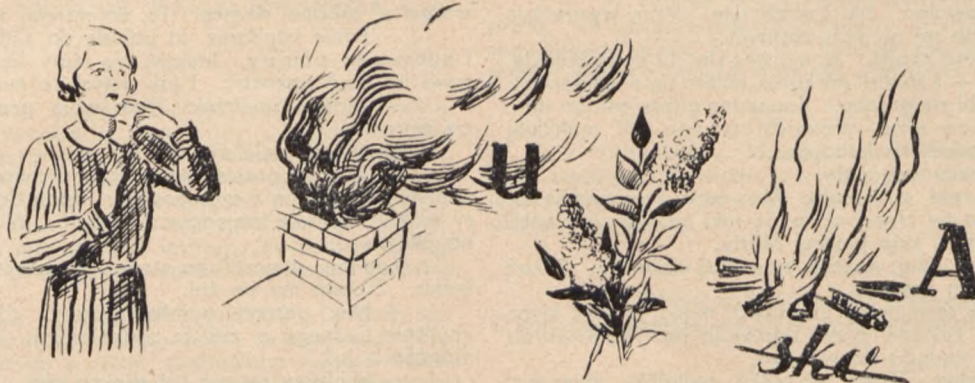
Oskarżona: — Wiem, Panie Sędzio, ale w głowę przecie wolno się podrapać!

Rozrywki umysłowe.

Zadanie Nr. 8.

REBUS.

cz. 15061/1/5

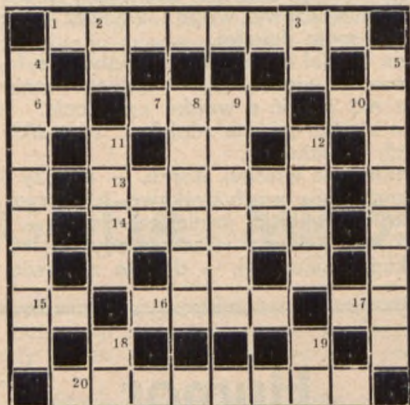


Rebus ilustruje znane przysłowie, które należy odgadnąć.

Zadanie Nr. 9.

KRZYŻÓWKA.

(Ułożył J. M.)



Znaczenie wyrazów:

- Poziomo: 1. Stolica jednego z państw w Europie.
6. Wykrzyknik.
7. Nazwa ulicy w Warszawie. (wspak)
10. Nuta.
13. Mały obrazek.
14. Wyrzaz niezadowolonia na twarzy.
15. Zaimek osobowy.
16. Przeciwnieństwa zalety.
17. Brzmienie wspótgłoski. (wspak)
20. Miasto przemysłowe w Europie.
- Pionowo: 2. Miara powierzchni.
3. Zaimek skazujący. (wspak)
4. Port na morzu Śródziemnem.
5. Port na Bałtyku.
8. Imię żeńskie.
9. Imię męskie słowiańskie. (wspak)
11. Dialekt paryski.
12. Zbiorowisko ludzi.
18. Staroegipski bożek. (wspak)
19. Nuta. (wspak)

Termin nadsyłania rozwiązań upływa dnia 1 sierpnia b. r.; jako nagrody za trafne rozwiązanie obu zadań Redakcja przeznaczona: 1) J. Kaden-Bandrowskiego «Piśsudzczyca». 2) Autologja poetów polskich.

ROZWIĄZANIA.

„W Służbie Penitencjarnej” Nr. 3, 1 czerwca 1936 r.

ZADANIE Nr. 3. Zagubiona pasażerka znajduje się z prawej strony obrazka za drzewem w pozycji leżącej, przyczem ręka jej tworzy niejako gałąź drzewa.

ZADANIE Nr. 4. Liczbę 81 można zmniejszyć $4\frac{1}{2}$ razy, nie wykonując żadnego dzielenia arytmetycznego, przez proste przestawienie cyfr: 18.

Oba zadania z Nr. 3 na ogólną ilość 45 nadesłanych — bezbłędnie rozwiązało 32 osób.

W rezultacie nagrody książkowe w drodze losowania otrzymują:

1) Zofii Kossak-Szczuckiej: Szaleńcy Boży — Jan Willa st. strażnik więzienia w Koronowie.

2) Księgę Jubileuszową Więziennictwa Polskiego — Konstany Stępień st. strażnik więzienia w Grodnie.

Nagrody wysłamy niebawem pocztą, prosząc o potwierdzenie odbioru.

Zadanie Nr. 3 i Nr. 4 miały naogół mniejsze powodzenie i rozwiązań nadeszło mniej. Przypuszczam, że zadanie rysunkowe nie znalazło uznania u czytelników; będziemy więc starali się umieszczenia tego rodzaju zadań unikać. Drugim powodem, jak sądzę, był zbyt krótki czas przeznaczony na rozwiązanie zadań, zwłaszcza, że ten właśnie numer dwutygodnika mógł na prowincję dojść stosunkowo później.

Zato rozwiązań zadań z Nr. 4 «W służbie Penitencjarnej» powinno nadejść dużo więcej; zadania są łatwe, pomysłowe i wdzięczne.

Wydawca: Kasa Wzajemnej Pomocy Funkcjonariuszów Straży Więziennej.

Redaktor STANISŁAW SOKOŁOWSKI.

Redaktor przyjmuje we wtorki i piątki w godz. 18 — 20.

Rękopisów nadesłanych do Redakcji nie zwraca się.

Cena pojedynczego egzemplarza 30 groszy. Prenumerata miesięczna 35 groszy, którą należy wpłacać na konto P.K.O. 2668 Kasy Wzajemnej Pomocy Funkcjon. Straży Więziennej.

Adres Redakcji i Administracji pisma: Warszawa, Daniłowiczowska 7 m. 4, tel. 11.60.26.

Druk. Dz. Pr. W. Warszawa, Rakowiecka 37.